

Przegląd amerykański (XVI)

## Imperium zaatakowało, czyli trudny czas jedności

Jacek Koronacki

Swoją „kolumnę” z 19 marca Patryk Buchanan zatytułował „Czas stanąć jedno” („A time for unity”). *Debata dotycząca tej wojny – napisał – była długa i gorzka. Dziś jest już zakończona – odkąd amerykańscy żołnierze ryzykują śmierć w walce, patriotyzm każe Amerykanom stanąć w jedności za nimi.*

*Ale nim rozległ się pierwszy strzał było jasne, że świat, który znaliśmy, zmienia się na zawsze. Stare instytucje zostały wstrząśnięte, stare przymierza zerwane. Jak odległy wydaje się 11 września, gdy w obliczu tamtej tragedii „Le Monde” taki tytuł nadawał francuskiej solidarności z nami: „dziś wszyscy jesteśmy Amerykanami”. I oto zaledwie 18 miesięcy później prezydent Bush musiał spotkać się ze swoimi brytyjskimi i hiszpańskimi aliantami na małej atlantyckiej wysepce w bazie amerykańskich wojsk lotniczych. Gdyby był pojechał do Madrytu czy Londynu, ogromne demonstracje zakłóciłyby wojenną naradę.*

*NATO jest w rozsypce. [...] Unia Europejska jest rozdarta na dwie części. [...] Nigdy w świecie arabskim niechęć do USA i jej polityki nie była większa. I jeśli wojna przyniesie mroczne obrazy zabitych i ranionych Irakijczyków, przerażonych cywilów uciekających przed amerykańskimi bombami, Al Kaida zbierze bogate żniwo młodych kandydatów. [...]*

*Osiemdziesiąt do dziewięćdziesięciu procent Europejczyków jest przeciwnych wojnie. Dziesiątki milionów gardzi naszym prezydentem, nawet w Wielkiej Brytanii, Hiszpanii i Włoszech. Rządy Wschodniej Europy są z nami, ale nie ludność tamtych krajów.*

*Powstaje pytanie: co sprawiło, że jesteśmy tak bardzo izolowani dyplomatycznie i militarnie, gdy ruszamy na wojnę, by świat uwolnić od bestii z Bagdadu? [...] Jaka jest dziś amerykańska wizja świata? Jaka jest prezydencka wizja miejsca i roli Ameryki w świecie?*

*Wygląda na to, że interwencjonizm okazał się pożywką dla izolacji, której to izolacji zwolennicy interwencjonizmu bali się najbardziej. A przecież, gdy już Sadama nie będzie, zaś Irak będzie rozbrojony, doktryna Busha – „nie pozwolimy by najgorsi polityczni przywódcy na świecie grozili nam najbardziej na świecie niebezpieczną bronią” – zdaje się wymagać postawienia kolejnych ultimatów: Iranowi i Korei Północnej. Kto będzie z nami w tamtych wojnach? [...]*

Tak pisał 19 marca amerykański komentator i polityk, który zwykle potrafi zachować zimną krew. Tym razem na pewno uległ emocjom, ale też inwazja na Irak, choć to żaden koniec świata, musi być przez wielu, zwłaszcza Amerykanów, postrzegana jako tragedia.

Co pchnęło USA do rozpoczęcia budowy *Pax Americana* od aktu tak kontrowersyjnego i trudnego? Co pchnęło w tę stronę prezydenta Busha? Mówi się o wielu przyczynach, poczynając od planu zapanowania przez Amerykę nad większością złóż ropy naftowej oraz chęci powstrzymania nadchodzącej cichej inwazji islamu na wymierający Zachód. Początkowo tylko konserwatyści, dziś także niektórzy inni komentatorzy, mówią o „neokonserwatywnej wojnie”, czyli wyborze opcji reprezentowanej głównie przez neokonserwatystów, opowiadających się za amerykańskim panowaniem nad światem i sprzyjających kompletnej przebudowie Bliskiego Wschodu w myśl interesów Izraela, tak jak te są pojmowane przez rządzący tam dziś Likud. Gdy chodzi o Busha, na ciekawy aspekt postawy prezydenta zwrócił uwagę np. Joseph Sobran, na ślad ów naprowadzony przez ostatnią książkę Boba Woodwarda, właśnie Bushowi poświęconą. Zauważył mianowicie Sobran, że Bush Junior wyraźnie odwołuje się do utopijnego nurtu myśli protestanckiej, marzącego i zawsze zmierzającego do tego, by zaprowadzić raj na ziemi (obecnie utożsamiany z liberalną demokracją). Nota bene, niektóre komentarze – z sympatią, gdy pochodzą od niekonserwatystów – wskazują na to samo źródło poparcia tzw. chrześcijańskiej prawicy dla Izraela i polityki Likudu. Takie źródło owego poparcia ma dotyczyć zwłaszcza chrześcijan związanych z ewangelikalizmem<sup>1</sup>.

Ale wróćmy do Buchanana. W swoim biuletynie o tytule „The American Conservative”, w artykule z 24 marca, nie mniej emocjonalnym ale za to dobrze udokumentowanym, zebrał Buchanan niemało wypowiedzi rzeczywiście pozwalających na nazwanie obecnej wojny „neokonserwatywną” (kilka tego rodzaju cytatów zamieściłem wcześniej w odcinku XIV przeglądu). Przypomniał też, że 9 lutego, w artykule z pierwszej strony „Washington Post”, Robert Kaiser zacytował wysokiego rangą urzędnika administracji USA, który miał mu powiedzieć: „dziś tu rządzą poplecznicy Likudu”. Kaiser wymienił Perlego, Wolfowitza i Feitha jako członków proizraelskiej sieci w administracji, oraz dodał jeszcze do tej listy Davida Wurmsera z Departamentu Obrony i Elliota Abramsa z Rady Bezpieczeństwa Narodowego. (Abrams jest zięciem Normana Podhoretza, emerytowanego redaktora naczelnego „Commentary”, który to miesięcznik przez dziesiątki lat opatrywał krytyków Izraela mianem antysemitów.)

Odnotowawszy, że Sharon nieraz stwierdzał „specjalną bliskość” z otoczeniem Busha, Kaiser pisze: „Po raz pierwszy amerykańska administracja i rząd Likudu prowadzą nieomal identyczną politykę”.

Perle jest szefem Rady Polityki Obronnej, Wolfowitz i Feith są wiceminstrami obrony. *New York Times* napisał w roku 1983 – dodaje Buchanan – że Perle otrzymał znaczne wynagrodzenie od izraelskiego producenta broni. W roku 1996 Perle, Douglas Feith i David Wurmser napisali dla premiera Netanyahu tekst pt. „Czyste zerwanie: Nowa strategia zabezpieczenia terytorium kraju”. Chodziło o zerwanie z duchem i literą porozumienia z Oslo (które równie chętnie były od początku gwałcone przez Autonomię Palestyńską Arafata). Wedle strategii Perlego, Feitha i Wurmsera, wrogiem Izraela

*pozostaje Syria, ale droga do Damaszku wiedzie przez Bagdad. [...] W innym artykule samego Feitha, zatytułowanym „Strategia dla Izraela” i napisanym w roku 1997, autor namawiał Izrael do ponownej okupacji „terenów pozostających pod kontrolą autonomii Palestyńskiej”, chociaż „cena liczona krwią będzie wysoka”. W styczniu 2001 Wurmser, wówczas związany z American Enterprise Institute, rysował plany wspólnej wojny USA i Izraela, by „ostatecznie uderzyć na ośrodki radykalizmu bliskowschodniego. Izrael i USA powinny rozszerzyć zasięg konfliktu i dokonać decydującego uderzenia, nie zaś tylko rozbroić centra radykalizmu w regionie – reżimy w Damaszku, Bagdadzie, Trypolisie, Teheranie i Gazie. Doprowadziłoby to do zrozumienia, że walka albo z USA, albo z Izraelem jest samobójstwem”. [...]*

*W roku 1992 przeciek sprawił, że do opinii publicznej dotarł ciekawy dokument z biura Paula Wolfowitza w Pentagonie. [...] Memoriał Wolfowitza wzywał do amerykańskiej stałej wojskowej obecności na sześciu kontynentach, by „odstraszyć potencjalnych konkurentów od podjęcia prób odegrania bardziej znaczącej roli globalnej lub lokalnej”. Wówczas odrzucony, plan ów został przyjęty po ataku terrorystycznym z 11 września.*

*Przypomina dalej Buchanan: 12 września, czyli dzień po tragedii w World Trade Center, neokonserwatysta Bill Bennett powiedział w programie sieci CNN, że Kongres musi ogłosić wojnę przeciw wojowniczoemu islamowi i użyć potężnej [amerykańskiej] siły militarnej. Bennett wymienił jako cel ataku Liban, Libię, Syrię, Irak, Iran, i również Chiny. Nie wymienił jednak Afganistanu, czyli sanktuarium terrorystów Osamy. [...] Według Woodwarda, Paul Wolfowitz opowiedział się 15 września raczej za atakiem na Irak niż na Afganistan. [...]*

*Dwudziestego września, czterdziestu neokonserwatystów, w tym Bennett, Podhoretz, Kirkpatrick, Perle, Kristol i Krauthammer, wystosowało do Białego Domu list otwarty, instruujący prezydenta Busha jak ma wyglądać wojna z terroryzmem. List miał formę ultimatum. Aby zachować poparcie sygnatariuszy, oświadczonego prezydentowi, ten musi wszcząć akcję przeciw Hezbollahowi, a także przeciw Syrii i Iranowi, jeśli te nie rozluźnią swoich związków z Hezbollahem, oraz musi obalić Sadama. Zaniechanie ataku przeciw Irakowi, ostrzegli Busha, „będzie wczesnym i być może decydującym poddaniem się w wojnie przeciw terroryzmowi”.*

Tyle cytatów na temat neokonserwatywnego widzenia Bliskiego Wschodu. Na jesieni zeszłego roku, gdy wojna nie była jeszcze zupełnie pewna, wspominałem, że Paul Craig Roberts miał nadzieję na tak daleko idące ustępstwa Iraku, iż Ameryce zostanie odebrane alibi usprawiedliwiające inwazję. Ale dodawał, że *nie uzdrowi to neokonserwatystów z choroby wywołanej wirusem Rewolucji Francuskiej, zaś wirus ten będzie wkrótce im kazał szukać innego celu*. Tymczasem, choć wojna z Bliskim Wschodem zaczęła się i nie muszą neokonserwatyści szukać żadnego innego celu, uwaga Roberta zachowuje istotny walor poznawczy. Rzecz bowiem nie w tym, by namawiać Amerykę do opuszczenia Izraela w potrzebie. Polakom, którzy wieki temu przyjęli Żydów i których historia splotła się przeto z historią Żydów, potrzeby mądrego wspierania Izraela tłumaczyć nie trzeba. Tak samo młodszy od nas Amerykanie nie wyobrażają sobie

pozostawienia Izraela bez pomocy. Tylko czy to wsparcie powinno było przybrać taki obrót, jaki przybrało, czy też zadziałał tu już wspomniany albo jakiś inny wirus?

---

<sup>1</sup> O nuncie tym wspominałem w XIII odcinku przeglądu (ARCANA 4-5/2002). W warstwie „teologicznej” uzasadnienia tego typu sprowadzają się do stwierdzenia, że zgodnie z Pismem Świętym Powtórne Przyjście Chrystusa wymaga powrotu Izraela do Ziemi Świętej.